**Polacy za granicą: gdzie wyjeżdżają i ile zarabiają?**

**Według opracowań Unii Europejskiej, najdotkliwsze braki pracowników w UE dotyczą specjalistów z branży STEM (Science, Technology, Engineering, Maths), informatyków, położnictwa i opieki nad dziećmi, nauczycieli oraz lekarzy.**

Jeśli jednak zajrzeć na polskie serwisy pośrednictwa pracy, to w ofertach pracy w Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Norwegii znajdziemy przede wszystkim oferty dla robotników budowlanych, kierowców, operatorów maszyn, kucharzy, dotyczące opieki nad osobami starszymi, a nawet tak wąsko określonych zadań, jak – to pełna treść nagłówka jednego z ogłoszeń i osobisty faworyt autora artykułu – trybowanie głów wieprzowych.

**Gdzie nas nie ma?**

Według najnowszych, bo opublikowanych w październiku 2017 szacunków GUS, pod koniec 2016 roku za granicą przebywało czasowo 2,5 mln Polaków, czyli o 118 tys. więcej, niż rok wcześniej. Znakomita większość z nich jako cel pobytu wybrała Europę: 2,2 mln, w tym Unię Europejską – 2,1 mln. Największe społeczności emigrantów z Polski nie są zaskoczeniem: to Wielka Brytania (788 tys.), Niemcy (687 tys.), Holandia (116 tys.) i Irlandia (112 tys.).

Wyjeżdżający to głównie ludzie młodzi. Zgodnie z ostatnim, cyklicznym badaniem „Migracje Zarobkowe Polaków”, prowadzonym na zlecenie WorkService, emigrację zarobkową rozważa 14% osób aktywnych lub potencjalnie aktywnych na rynku pracy; aż 58% z nich to osoby do 34 roku życia.

Preferowanym kierunkiem wyjazdu są obecnie Niemcy (32%). Pół roku ustępowały one Wielkiej Brytanii, jednak obecnie niepewność dotyczącą losów imigrantów po Brexicie znacznie osłabiła atrakcyjność Zjednoczonego Królestwa jako kierunku wyprawy „za chlebem”. O wyjeździe na Wyspy myśli zaledwie co piąta osoba rozważająca emigrację.

Najważniejszym powodem wyjazdu jest oczywiście kwestia finansowa: 82% badanych jako motywację wskazuje wyższe zarobki. Przed brakiem pracy chce uciekać zaledwie (?) 24% badanych.

**Ogromne różnice w zarobkach...**

Poza Brexitem, to właśnie wynagrodzenia mogą tłumaczyć wysoką pozycję Niemiec. Euro-Tax, bazując na danych swoich klientów, szacuje, że najwięcej zarabiają Polacy w Austrii (12,2 tys. zł miesięcznie) i w Niemczech (10,9 tys.). Wielka Brytania na tym tle wypada raczej blado (5,4 tys. zł), jednak do tak dużych dysproporcji trzeba podchodzić z pewną rezerwą. Można przypuszczać, że mają one kilka źródeł.

Po pierwsze, pracujący w poszczególnych krajach różnią się między sobą strukturą, jeśli chodzi o wykonywane zawody, więc o ile skojarzenie Anglia – Londyn – zmywak mocno straciło na aktualności, to do pewnego stopnia może tłumaczyć różnice w kwotach. Austria na przykład przyciągała lekarzy, w Niemczech z kolei pracuje stosunkowo duża grupa wysokiej klasy specjalistów z Polski, którzy nie tyle szukali tam pracy, co zostali do niej wysłani przez swoich pracodawców. W związku z tym dekarze czy hydraulicy nie powinni oczekiwać, że w Niemczech będą zarabiali dwa razy więcej, niż w Wielkiej Brytanii. Informatycy czy lekarze zresztą też nie. Być może po prostu tych ostatnich jest więcej, niż tych pierwszych, przez co „zawyżają średnią”.

Po drugie, wynagrodzenia zostały przeliczone na złotówki, a więc wysokość wynagrodzeń w Wielkiej Brytanii wpłynął także spadek wartości funta m.in. względem euro związany z Brexitem.

Po trzecie wreszcie, zarobki zostały oszacowane na podstawie danych klientów Euro-Tax, a ci mogą nie oddawać – i z zapewne nie oddają – faktycznej struktury zatrudnienia imigrantów z Polski w poszczególnych krajach. Tak więc dysproporcje w średnich zarobkach pomiędzy np. Niemcami i Wielką Brytanią przypuszczalnie istnieją, ale można oczekiwać, że są one dużo mniejsze, niż dwukrotne.

**...mogą być tylko pozorne**

Argumentów za tym dostarczają firmy specjalizujące się w internetowych przelewach zagranicznych, z których – ze względu na szybkość operacji oraz niskie koszty – chętnie korzystają nasi rodacy, którzy zostawili rodziny w Polsce i przesyłają część swoich pensji na ich utrzymanie.

*Najwyższe przelewy klientów indywidualnych przesyłane są do Polski z Norwegii – średnia to około 900 euro miesięcznie na klienta. W przypadku przelewów z Wielkiej Brytanii do Polski jest to ok. 450 euro, a z Niemiec do Polski ok. 350 euro* – podaje Magdalena Gołębiewska, country manager w TransferGo, jednej z firm zajmujących się takimi przelewami. Oczywiście należy brać poprawkę na to, że tego typu usługi mogą cieszyć się różną popularnością wśród różnych grup pracowników (np. ci lepiej zarabiający zapewne częściej zabierają ze sobą za granicę rodziny, w związku z czym rzadziej mają potrzebę z nich korzystać), jednak dane TransferGo sugerują, że istotnie, rynek brytyjski czy niemiecki nie różnią się między sobą aż tak silnie, jakby to wynikało z wcześniej przedstawionych danych.

**Polacy nie gęsi, ale...**

Niezależnie jednak od tego, gdzie Polacy by nie jechali, nieocenionym – a może wręcz przeciwnie, bardzo wymiernym – atutem jest dobra znajomość języka kraju, do którego się udają. Z jednej strony to oczywiste, z drugiej jednak wielu naszych rodaków bagatelizuje ten problem, uznając, że „jakoś to będzie”. I rzeczywiście, w dużych skupiskach Polaków nie znając języka gospodarzy można sobie poradzić, ale ta niewiedza jest nie tylko kłopotliwa na co dzień, ale także odbija się na grubości portfela.

Statystyki z Niemiec wskazują na przykład, że imigranci znający język niemiecki jedynie w podstawowym zakresie, w 43% dostają stanowiska najniższe, a jedynie niecałe 9% może liczyć na te wymagające wysokich kwalifikacji zawodowych. Z kolei imigranci mówiący płynnie po niemiecku w aż 30% dostają stanowiska wymagające wysokich kwalifikacji i jedynie w 14% – te o najniższych wymaganiach.

Pewnym powodem do dumy może być jednak to, że są sytuacje, w których liczy się nie tylko język gospodarzy. Okazuje się bowiem, że w związku z tym, że Polacy za granicą tworzą coraz liczniejszą grupę, w wielu zagranicznych miastach pilnie poszukiwani są... nauczyciele ze znajomością języka polskiego.